

Chciałbym teraz przedstawić uczniom zwiedzającym Berlin historię jednej z setek ucieczek, podejmowanych przez obywateli NRD w latach istnienia „muru”, pragnących za wszelką cenę opuścić komunistyczne niemieckie państwo. Były one z reguły bardzo dramatyczne i nie zawsze kończyły się szczęśliwie. Jednym z bohaterów, udanej zresztą próby ucieczki, był dziesięcioletni chłopiec. Jego przeżycia zostały opowiedziane na komiksowych planszach, wiszących na metalowym płocie, przy ulicy ul. Niederkirchnerstr 9 (naprzeciwko miejsca ekspozycji o nazwie „Topografia Terroru”). By poznać tę niezwykłą historię, rozgrywającą się dokładnie w miejscu, gdzie wiszą owe plansze, proponuję by wybrani przez nauczyciela uczniowie, posiłkując się poniższym tekstem, a także rysunkami komiksu, dokładnie się z nim zapoznali. Podczas pobytu w Berlinie, opowiedzą ją swoim koleżankom i kolegom.



XXX

Ucieczka rodziny Holzapfel w lipcu 1965 r. z dachu dzisiejszego Ministerstwa Finansów BRD (wówczas „Haus der Ministerien”). *Opracował Witold Pronobis*

Wielu obywateli NRD, których los skazał na egzystencję w zniewolonym przez komunistów kraju nie chciało się z tym pogodzić. Podejmowali więc próby wydostania się na „Zachód”, pomimo ogromnego niebezpieczeństwa. W latach 50-tych, przejście z „wschodniego” do zachodniego” Berlina nie było specjalnie trudne. Granica pozostawała raczej w teorii, skoro nie była w istotniejszy sposób chroniona. Nic więc dziwnego, że rosnące różnice warunków bytowych powodowały codziennie marsze setek tysięcy mieszkańców z dzielnic „zony” sowieckiej, do zachodniobерlińskich zakładów pracy. Wielu też po prostu przenosiło się tam na stałe. By ratować państwo przed kompletnym wyludnieniem, komunistyczne władze NRD, w sierpniu 1961 r., zdecydowały się na ekstremalny krok. Cały Zachodni Berlin otoczono ścisłe strzeżonym, ciągle wzmacnianym murem. Strzeżącym granic funkcjonariuszom polecono strzelać do osób podejmujących próby jego przekroczenia.

Mieszkaniec Lipska, inż. Hainz Holzapfel, powodzenie swojego planu ucieczki z NRD (wraz z żoną Jutą i 9-letnim synkiem Gunterem), uzależniał od pomocy ze strony najbliższej rodziny, osiadłej w Niemczech Zachodnich. W akcję wciągnięci zostali, mieszkający na stałe w Mainz, brat – Kurt, oraz pochodzące z Burgheim (w Bawarii) rodzeństwo jego żony: Kurt i Gerhard Lindner. Ponieważ w tym czasie posiadacze paszportów wystawionych w RFN, mogli wjeżdżać bez większych problemów do NRD, braciom Holzapfel udało się potajemnie spotkać w Berlinie Wschodnim (Kurt przyjeżdżał tam S-Bahnem), by wspólnie, szczegółowo dopracować szczegóły.

Pomysł był prosty, choć jego przeprowadzenie wiązało się z ogromnym ryzykiem. Oprócz zapewnienia sobie pomocników, należało przygotować niezbędny sprzęt. W tym wypadku chodziło o zbudowanie domowym sposobem, możliwie najprostszej kolejki linowej, oczywiście w ścisłej tajemnicy przed sąsiadami. Hans zamierzał przeprowadzić się na zachodnią stronę muru berlińskiego, zjeżdżając na stalowej

lince, z dachu budynku stojącego tuż przy granicy. Linka przebiegać miała ponad murem, tak by jej koniec znalazł się po jego drugiej stronie. Zjazd w dół miały umożliwić specjalne bloczki, podczipione do uszytej w tym celu „szelkowej uprząży”. Dostarczyć ową linkę mieli stojący za murem pomocnicy (czyli wspomniani wyżej członkowie rodziny) za pośrednictwem długiej wędkarskiej żyłki, którą wcześniej Hainz zamierzał zrzucić im z dachu budynku.

Bracia pożegnali się na wschodniobерlińskim Dworcu Friedrichstrasse licząc na powodzenie tego misternie opracowanego planu. Następne spotkanie miało nastąpić już w „wolnym świecie”, dokładnie w dniu 25 lipca 1965 r.

Dzień wcześniej cała trójka pomocników przyleciała z Mainz do Zachodniego Berlina i zatrzymała w nieodległym hotelu, w okolicach Checkpoint Charlie. Po kolacji, do późnych godzin nocnych z wypożyczonej ciężarówki, obserwowali granicę na w okolicach ruin po rozebranym hotelu Prinz Albrecht (który w czasie wojny był siedzibą Reichsführera SS, H. Himmlera). W tej właśnie okolicy, mieli następnej nocy oczekiwać na uciekinierów. Dokładnie bowiem naprzeciwko, po drugiej stronie muru stał „Haus der Ministerien”, na którego dach zamierzał się niebawem dostać Hainz Holzapfel z rodziną.

Wybrany do ucieczki budynek – to przedwojenna siedziba Göringa, czyli byłe ministerstwo lotnictwa III Rzeszy. Po wojnie dzięki jego centralnemu położeniu, ogromnej, przede wszystkim faktowi, że względnie dobrze przetrwał bombardowania, zaczął w komunistycznej części Berlina pełnić ważne funkcje. Początkowo zakwaterowało się tam kierownictwo sowieckiej administracji i naczelnego dowództwa wojskowego ZSRR. Miał tutaj swoją siedzibę sam marszałek Gieorgij Żukow.

Dnia 7 października 1949 r. tzw. Niemiecka Rada Ludowa (zastępująca późniejszy sejm) ogłosiła z tego miejsca powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Krótco potem budynek stał się siedzibą kilkunastu ministerstw. Nazywano go wówczas „Haus der Ministerien der DDR”. W dniu 17 czerwca 1953 r. wybuchło w Berlinie antykomunistyczne powstanie, w krótkim czasie krwawo stłumione przy pomocy sowieckich czołgów (był to pierwszy tego typu protest w krajach bloku wschodniego). Sam gmach stał się w tych nich obiektem ataku zdesperowanych robotników Berlina, protestującym przeciwko głodowym płacom i niezwykle wysokim normom pracy.

Także w tym budynku, w końcu lipca 1961 r. aktualny szef wschodniemieckich komunistów Walther Ulbricht, zapewniał na specjalnie zwołanej konferencji prasowej, o braku jakichkolwiek zamiarów odgródzenia się od Zachodniego Berlina („niemand hat die Absicht, eine Mauer zu errichten”). Jak wiadomo 3 tygodnie później, 13 sierpnia tego roku, rząd NRD rozpoczął jego budowę. Zapewne jednak nie ponura historia gmachu była powodem, że właśnie to miejsce miało odegrać decydującą rolę w spektakularnej ucieczce rodziny Holzapfel. Zdecydowało o tym raczej jego położenie.

W środę 28 lipca 1965 r. o 5.50 rano Heinz i Jutta z 9-letnim synem Günterem, opuścili swoje mieszkanie w Lipsku by pociągiem przedostać się do Berlina. Już ok. 10.30 znaleźli się w pobliżu rozległego gmachu Haus der Ministerien. Do środka weszli osobno, legitymując się urzędnikom w recepcji dokumentem, upoważniającym do załatwienia jakiejś urzędowej sprawy. Zarówno Hans, jak i jego zona mieli ze sobą skórzane teczki, w których wnieśli cały potrzebny do ucieczki sprzęt; m.in. długą wędkarską żyłkę, specjalne skarpety, które mieli naciągnąć na obuwie, obłożony gąbką młotek i linowe bloczki.

Musieli jakoś doczekać nocy. Nie było to trudne.

W gmachu znajdowały się restauracje, sklepy, księgarnia, nawet zakład fryzjerski. Mały Günter nie był

wtajemniczony w plan ucieczki i aż do nocy nie zdawał sobie sprawy z powodów, dla których się tutaj znaleźli.

Hainz już wcześniej wytypował miejsce ukrycia na czas po zakończeniu godzin urzędowania. Wybrał jedną z kabin toalety na ostatnim piętrze, w środkowej, głównej części budynku. Znajdowała się ona stosunkowo blisko okna, z którego miał zamiar przedostać się na dach części budynku, znajdującej się najbliżej muru granicznego.

Tuż przed godziną 16.30, gdy biura zaczęli opuszczać interesanci, a wkrótce potem urzędnicy, weszli tam w trójkę i specjalnym kluczem zamknęli się od środka. Wcześniej Hainz zawiesił na drzwiach przygotowany kartonik z napisem: „Toaleta nieczynna z powodu awarii”.

W tym samym czasie ich pomocnicy po zachodniej stronie muru uważnie obserwowali wskazane im przez Kurta skrzydło budynku. Z przerażeniem, w nieodległej nadbudówce, dostrzegli kilka poruszających się osób w sowieckich mundurach. Najprawdopodobniej byli to członkowie sowieckiego posterunku obserwacyjnego, pełniącego tam służbę. Kurt Holzapfel zrozumiał, że w tej sytuacji cały plan legł w gruzach. Należało o tym natychmiast powiadomić uciekających. Przedostał się więc najszybciej jak mógł do Berlina Wschodniego. W godzinę później był już przed budynkiem, w którym od rana przebywali Hainz ze swoją rodziną. Niestety znajdujące się w gmachu urzędy akurat zamykano. Nie było żadnych szans dostania się do środka. Zrezygnowany wracał z przekonaniem nieuniknionego, tragicznego zakończenia misternego planu.

Tymczasem w zaryglowanej toalecie rodzice Guntera zdecydowali, że nadszedł czas by poinformować chłopca o planach. Oczywiście starli się bagatelizować niebezpieczeństwo. Przerażony początkowo Günter uspokoił się i nawet dał namówić na krótki sen. O 21.30 założyli na buty przygotowane skarpety. Włożyli także na siebie „uprząż”, ukrytą dotąd pod wierzchnim ubraniem.

Tuż po 22.00 przez okno w końcu korytarza wydostali się na dach. Ciągący się na dole pojedynczy mur był prawie niewidoczny. Wierzyli jednak, że tuż za nim ich pomocnicy czekają na znak. Czołgając się w kierunku końca dachu, uważnie się rozglądali. Wtedy właśnie Hans dostrzegł w miejscu oddalonym od nich o najwyżej o 25 metrów, żołnierzy sowieckiego posterunku. Z całą pewnością byli przez nich obserwowali od momentu, gdy tylko znaleźli się na dachu. Zastygli przerażeni. Z niewiadomych powodów nie dostrzegli jednak z ich strony żadnej reakcji. Po krótkiej naradzie, zdesperowany Hainz zdecydował się na kontynuowanie planu ucieczki. Na skraju budynku mrugając trzykrotnie latarką znać, że są gotowi. Gdy tylko ujrzał w ciemności identycznie zasygnalizowaną odpowiedź, z rozmachem rzucił w tym kierunku młotek, z przyczepioną do niego wędkarską żyłką. Jej koniec owinął sobie wcześniej wokół nadgarstka. Po chwili – zgodnie z planem – z pomocą tej samej żyłki zaczął wciągać podaną mu z dołu stalową linkę. Jej drugi koniec Kurt zaczepił do holowniczego haka stojącej na dole ciężarówki. Uciekinierzy cały czas nerwowo spoglądali w kierunku nieodległego posterunku, który ich nadal najwyraźniej ignorował. Tymczasem stalowa linka dotarła do rąk Hainza. Chwilę później okręcił ją wokół nieodległego wysokiego komina. Znów dał znać latarką. Kilka sekund później poczuł, że linka naprężyła się wystarczająco. Wszystko było przygotowane do rozpoczęcia ostatniej fazy ucieczki.

W tym momencie Hans uświadomił sobie błąd, jaki popełnił, mocując linkę zdecydowanie za nisko. W rezultacie opierała się ona bezpośrednio o kant dachu, uniemożliwiając bezpieczne założenie bloczków. Zjazd w dół nie był w ogóle możliwy. Ponownie światłem latarki zasygnalizował zaistniały problem.

Trwało kilka minut zanim na dole zrozumiano, o co mu chodziło. Cofając samochód Kurt poluzował linkę, którą Hainz mógł przesunąć znacznie wyżej. Gdy ojciec umocował bloczek Güntera na linie ten, choć niewątpliwie przerażony, bez oporu dał się popchnąć poza krawędź dachu. Bezszelestnie zniknął w ciemnościach, by po sekundzie znaleźć się w rękach oczekujących go na dole krewnych. Minutę później podobnie wylądowała tam jego matka. Na Hainza czekano znacznie dłużej. Musiał sam sobie zamocować bloczek a później próbować jakoś precyzyjnie się przez krawędź dachu. Pod jego ciężarem i mocniej uginającą się stalową linką nie było to proste. Gdy w końcu mu się to udało, zerwał przewieszony przez ramię pasek, z aktówką wypełnioną osobistymi dokumentami. Zanim jednak zdążył uświadomić sobie tą stratę był już na dole – po drugiej stronie muru, razem ze wszystkimi. Bez dokumentów, ale wolni!!! Cała trójka!

Dopiero teraz usłyszeli włączony alarm. Uruchomił go strażnik pełniący służbę na ulicy. Gdy rutynowo obchodził budynek, aktówka Hainza spadła mu prosto pod nogi. Badający ją później funkcjonariusze Stasi (NRD-owska policja bezpieczeństwa) szybko ustalili nazwiska bohaterów ucieczki. Równocześnie sowieckie władze wojskowe starały się wyjaśnić niezrozumiałą beczynność swojego posterunku na dachu. Jak się okazało, pełniący wówczas służbę żołnierze byli przekonani, że są świadkami jednej z częstych w tym czasie akcji przerzucania przez enerdowski kontrwywiad swoich agentów do Zachodniego Berlina. Więc spokojnie się przyglądali ich – jak sądzili – wyczynom.

Następnego dnia zachodniobierlińscy dziennikarze oblegali hotel gdzie zatrzymali się bohaterowie szczęśliwie zakończonej ucieczki. Niebawem, w tamtejszym wydaniu „Bild am Sonntag”, ukazał się szczegółowy reportaż ilustrowany zdjęciami, który dokładnie relacjonował przebieg tych niecodziennych wydarzeń.



